

Według Rudolfa Steinera (1861-1925), chrześcijańskiego ezoteryka, różokrzyżowca i twórcy antropozofii, około roku 1840 doszło w Świecie Duchowym do kolejnej walki między mocami Chrystusowymi – z Archaniołem Michaeliem na czele – a siłami demonicznymi, zarówno lucyferycznymi, jak arymanicznymi, czyli jednostronnie „idealistycznymi” i równie jednostronnie „materialistycznymi”.

W niedługi czas potem następuje w Europie prawdziwy „wysyp” narodzin wybitnych (i mniej wybitnych) ezoteryków, którzy w swej duchowej misji – jak rozumiał to polski inicjowany, antropozof Robert Walter (1908-31) – zerwali po raz kolejny owoc z Drzewa Poznania. Mniej więcej w tym samym czasie wśród dawnych i nowych ezoteryków europejskich odbyła się brzemienna w skutki dysputa: „konserwatyści” spośród nich głosili dalszą konieczność zachowania zasady *arcantum* (tajemnicy) i niepopularyzowania wiedzy duchowej, ciągle jeszcze zwanej tajemną, podczas gdy ich „liberalni” polemici uważali, że z zasady tej należy zrezygnować i wiedzę tę udostępnić wszystkim, którzy po nią zechcą sięgnąć; „liberałowie” ci argumenty swe uzasadniali nadciągającym w XX i XXI wieku okresem dramatycznych prób, jakie oczekują ludzkość, a zatem koniecznością oddania jej do dyspozycji wiedzy duchowej jako instrumentu zarówno samoobrony człowieka, jak i jego nieodzownej przemiany. W dyspacie tej, jak już wiemy, zwyciężyli „liberałowie” – i wiedza duchowa weszła pod strzechy i do blokowisk, stając się wszakże – jak to ujął C.G. Jung – rantunkiem dla jednych, ale też zgubą dla innych.

Grunt pod tę nową ucztę, na której spożywamy owoc z Drzewa Poznania, przygotowała niewątpliwie masoneria okultystyczna już w XVIII wieku (Swedenborg, Martinez de Pasqually, Pernety, Willermoz, St. Martin), później zaś przede wszystkim okultyzm francuski (Elifas Lévi, Fabre d'Olivet, Saint Yves d'Alveydre, Maître Philippe, Papus) w wieku XIX i na przełomie XX.

Ale niewątpliwie czołową rolę odegrała tu twórczyni teozofii nowoczesnej Helena Bławacka (1831-91) wraz ze swymi współpracownikami i następcami (H.S. Olcott, Annie Besant, W.Q. Judge, William Leadbeater, Alice Bailey); grono to otworzyło szeroko bramy inwazji ezoteryki orientalnej, zwłaszcza indyjskiej, jaka runęła na Europę i Amerykę, począwszy od końca XIX wieku. Postacią drugą w kolejności, ale – moim zdaniem – najwybitniejszą, był wspomniany Rudolf Steiner, który choć przez kilkanaście lat działał w ruchu teozoficznym (1902-1912/13), stał się czołowym reprezentantem ezoteryki chrześcijańskiej. Teraz nadchodzi kolej na Georgija Iwanowicza Gurdżijewa (1873-1949), ezoteryka przybyłego z Kaukazu, inspirowanego się m.in. gnozą suficką, czwartym w tym kontekście jest Juliusz Evola (1898-1974), ezoteryk włoski, mistyk faszystowski, głoszący zarówno idee orien-

JERZY PROKOPIUK

Co zrobić z Gurdżijewem?

talnej „metafizyki seksu”, jak i tradycji gibelińskiej. Ostatnim z nich był Aleister Crowley (1875-1947), mag „lewej ręki”, prorok eonu Horusa, uważany za satanistę, wreszcie *last but not least*, C.G. Jung (1875-1961), wielki psycholog głębi, neognostyk i interpretator alchemii; wymieniam go tu poza pierwszą piątką, gdyż lokuje się on tylko na pograniczu ezoteryki, choć w walnie przyczynił się do jej odrodzenia.

Jakże zróżnicowany to „wachlarz” ezoteryków!¹ Hinduizująca Bławacka, chrześcijanin Steiner, późnosuficki Gurdżijew, orientalizujący Evola, neopogański satanista Crowley, przyznający się do chrześcijaństwa neognostyk Jung... Spośród nich tylko Steiner pozostał w ramach europejskiej tradycji ezoterycznej (różokrzyżowej), Evola i Jung znaleźli się na jej obrzeżach, Bławacka opowiedziała się po stronie orientalnych Mahatmów, Crowley zajął stanowisko zdecydowanie antychrześcijańskie.

Kim zatem, w tym kontekście, jest Gurdżijew?

Ezoterykiem pierwszej rangi – niewątpliwie. Gnostykiem? Jeśli przez „gnozę” będziemy rozumieli „poznawczą penetrację świata duchowego metodami transracjonalnymi”, niewątpliwie tak. W dużym jednak stopniu był także – gnostycystą, tzn. gnostykiem, którego światopogląd podzielał szereg wątków z gnostycyzmem antycznym. Gnozę swą (i gnostycyzm) prezentował wszakże – jeśli chodzi o źródła, na które się powoływał – odwołując się już to do tajemnego wywodzącego się jeszcze z Babilonu, bractwa Sarmung, być może kontynuującego arymaniczne tradycje ośrodków Gundiszajna (?), już to do tradycji gnozy i mistyki islamskiej, sufizmu. (Swych najbardziej zaawansowanych uczniów miał – jak twierdzi jeden z proponentów idei i praktyki Gurdżijewa, J.G. Bennett – posyłać do klasztorów sufickich na pograniczu Iranu i Afganistanu). Gurdżijew z pewnością nie był ezoterykiem chrześcijańskim, to nie ulega wątpliwości. (*Ut fama fert*, był jedynym człowiekiem, którego Steiner wyrzucił ze swego Goetheanum, siedziby Towarzystwa Antropozoficznego w Szwajcarii). Niewątpliwie był zarówno gnostykiem, jak i – przynajmniej w pewnej mierze – gnostycystą. Czy jednak można uznać go za sufiego? Nie – jeśli wierzyć takim sufic-

kim mistrzom, jak Hazrat Azad Rasool z tradycji Nakszbandi (*urning Toward the Heart*), czy Idries Shah, którzy zdecydowanie odmawiają nu autentycznej „sufickości”.

Gurdżijew, jak wiadomo, dał początek zróżnicowanemu ezoterycznemu ruchowi, którego czołowymi postaciami byli – lub są – tacy ludzie, jak P.D. Uspiensky (choć tylko do pewnego czasu), Thomas de Hartmann, małżeństwo de Salzmännów, Fritz Peters, A.E. Orage, Kenneth Walker, wspomniany J.G. Bennet, Louis Pauwels, Henri Tracol, Helen Palmer, by wymienić najważniejszych. (Organizacją czuwającą obok innych nad spuścizną Gurdżijewa jest np. *Gurdjieff Society* z siedzibą w Londynie.) Gurdżijew wywarł wpływ na takich pisarzy, jak Katherine Mansfield czy J.B. Priestly, oraz takich ludzi teatru, jak Peter Brook czy Jerzy Grotowski. Dzięki Grotowskiemu – choć za życia, jak się zdaje, nie ujawniał swych progurdżijewowskich sympatii – i aktualnemu kierownictwu Ośrodka Badania Twórczości Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu, Grzegorzowi Ziółkowskiemu i Jarosławowi Fretowi, jak również tłumaczcze dzieł Gurdżijewa i Uspienskiego Magdzie Złotowskiej, nauczanie kaukaskiego ezoteryka znalazło przyjęcie także w Polsce. (Tyle, dla przypomnienia, znanych skądinąd informacji o Gurdżijewie i jego ruchu).

Co jednak z zrobić z Gurdżijewem?

Oto dobry moment – i sposobność – bym mógł wyrazić mój własny pogląd na Gurdżijewa i jego nauczanie.

Otóż w moim przekonaniu – powróćmy do początku moich wywodów – ów akt i proces „ponownego spożycia owocu z Drzewa Poznania” miał i ma, jak każdy akt i proces duchowego życia człowieka, dwa aspekty: jasny i ciemny.

Za jasny jego aspekt uważam – w analogii do pradziejowego, archetypowego Wydarzenia z Raju – poznawcze i doświadczalne otwarcie przed Człowiekiem nowych horyzontów rozwoju. Wydarzenie to – i każde jego powtórzenie – to *beata culpa*, „błogosławiona wina”, do której (świadomie) doprowadzili Człowieka Jahwe i Wąż (Lucyfer); to oni ją spowodowali, tyle że obarczali nią Człowieka. A błogosławiony charakter tego wydarzenia polega na wytrąceniu Człowieka z pozaczasowej stagnacji Raju i „wrzuceniu” go w świat czasu i przestrzeni, to znaczy daniu mu możliwości rozwoju przez nieustanną przemianę. Człowiek musiał uwolnić się od Boga, by stać się bytem samodzielny – i w sposób wolny powrócić doń u kresu czasu. (Dlatego nie ma powrotu do Raju – przed nami jest tylko droga do Nowego Jeruzalem.) A każde kolejne spożycie owocu z Drzewa Poznania oznacza zarazem wygnanie z Raju i szansę na rozwój w drodze do Nowego Jeruzalem. Takie samo – pozytywne – znaczenie ma trwający od przeszło stu lat renesans ezoteryki od najwyższych jej szczytów po popularną kulturę ruchu Nowej Ery.

A aspekt ciemny? W odrodzeniu ezoteryki widzę zarówno nurt progresywny – chrześcijański, taki jak antropozofia, jak i nurt zdecydowanie regresywny, który proponuje nam „cofnięcie się do Raju”, a jego przejawami są wszelkiego rodzaju tendencje nawrotu, czy to do szamanizmu, do ezoteryki orientalnej (taoizmu, hinduizmu czy buddyzmu), czy też do – bliższych Europie – kabały, chasydyzmu czy sufizmu. Wszystko to są propozycje nie tylko cofnięcia się do starych form ezoteryki, ale także do form „importowanych” z innych kręgów kulturowo-religijnych. Przenoszenie tych form na grunt euroamerykański spełnia ogólną funkcjonalną definicję zła znaną w ezoteryce chrześcijańskiej (także w antropozofii): „Zło – to dobro przeniesione w niewłaściwy czas i miejsce”. Z tych racji wszystkie te duchowe „towary importowane” uważam za złe, bo regresywne, przeschecpane tam, gdzie sami ich twórcy ich nie zainicjowali. Oczywiście, ta diagnoza i konstatacja odnosi się także do nauczania Gurdżijewa.

Wszakże ten ciemny aspekt renesansu ezoteryki w XX i XXI wieku ma także znaczenie pozytywne. W skali ogólnej może wywołać wzrost zainteresowania życiem duchowym *en general*, w szczególności zaś wzrost zainteresowania chrześcijańską i europejską tradycją i praktyką życia duchowego. W skali indywidualnej zaś może wprowadzić cofnąć człowieka do przestarzałych form życia duchowego, ale także – w przypadku doświadczeń nieudanych – otworzyć mu oczy na ezoterykę jego własnego obszaru kulturowo-religijnego. (Przypomnijmy tu raz jeszcze cytowane słowa Junga: „Co jest ratunkiem dla jednych, może być zgubą dla innych.”)

Tak też jest z Gurdżijewem, jego nauczaniem i praktyką. Któż może – w każdym poszczególnym przypadku – powiedzieć, dla kogo są ratunkiem, a dla kogo zgubą? Na to pytanie odpowiedzieć może tylko sam los danego człowieka. (On sam – nie od razu.) „Po owocach poznacie ich”.

Gurdżijew zatem – i jemu podobne propozycje – to *malum necessarium*? Tak. Pamiętajmy jednak taoistyczny obraz *taj-aitu*; także w ciemnym *jin* znajduje się jasna kropka *jang*. Wszakże ze złem nie należy walczyć. Zło trzeba przemieniać. Aby je przemienić, trzeba najpierw uznać sens i rację jego istnienia. Potem je poznać. (To kościelna mentalność średniowieczna zachowała po dziś dzień animalną reakcją na zło – *fight or flight* – zwalcza je lub przed nim ucieka.) Zło to nie tylko *malum*, lecz także coś koniecznego – *necessarium*. (Bóg je zaplanował – bo przecież nie wymknęło się spod Jego kontroli? – i ma ono swe miejsce w ekonomii naszego kosmosu.)

Nie walczmy więc z Gurdżijewem i przed nim nie uciekajmy. Poznajmy go. Welcome, Mr. Gurdjieff.